

Kronika tygodniowa.

Posiedzenie sejmowe zaczyna się z zasady od odpowiedzi Rządu, potem przychodzi kolej na wnioski nagłe, zgłoszone do lasu marszałkowskiej, wreszcie następuje „porządek dzienny”.

Z csem podobnem ma i kronikarz do czynienia. Odpowiedzi rządowe, to maniaty, jakie nam włoży Wydawnictwo, wnioski nagłe i interpelacje „do plóra kronikarskiego” to głosy P. T. Czytelników, żądających odpowiedzi, informacyi itd. Po zatwierdzeniu wszystkiego można dopiero przejść do porządku „tygodniowego”.

Ci do pierwszego punktu, to mam zaszczyt zwrócić się do Szanownej „Czytelniczki z Rzeszowa” z wytłumaczeniem, że irytacja Jej nie ma zupełnie uzasadnienia, gdyż *Nowości ilustrowane* w tym czasie nie zdradzały, jedynie przez pomyłkę wydrukowano w odnośnym numerze niewłaściwą cenę za egzemplarz, co zaraz w następny sproszowano. Szanowna „Czytelniczka” dała upust swej irytacji, wymyślając nam od paskarzy i groząc tak energicznie, że mam woli nasuwać się przypuszczenie, że autorka listu nie była biatogłowa, lecz przedstawiciel pięci brzydkiej, choć znów nieofrankowanie listu przemawiałoby za tem, że to przecież była niewiasta. Aoy rzecz definitywnie rozstrzygnąć, oddaliśmy list do zbadania zawodowemu grafologowi, ten jednak dotąd nie wydał jeszcze swego orzeczenia.

Tak czy owak, popędliwy męczyzna, czy też spokojna, o gołębie sercu biatogłowa niechaj się nie potrzebnie nie gniewa, bo to tylko pomyłka. Ponadto należy pamiętać, że „złość piękności szkodzi” i zwłaszcza niewiastom jest z nią „nie do twarzy”.

Za ceną *Nowości ilustrowanych* podniosła się w miarę jak się „poprawiały” siosunki, temu się chyba nikt nie dziwi, kto sobie daje z tego sprawę, że wszyscy podrożali w tak niesłychany sposób, iż za to, za co się płaciło przed wojną, dajmy na to koronę, trzeba dziś „sygnąć” i pięćdziesiąt koron, za które otrzymają się jakiś surogat i jeszcze musi się być zadowolonym, że się go dostało!... Jeśli się właśnie w porównanie cenę naszego pisma, przy wydatkach, jakie pociąga za sobą tego rodzaju wydawnictwo, z podróżowaniem, dajmy na to, jakiegoś pisma codziennego, które z sześciu halercy podskoczyło na ośmdziesiąt, musi się przyznać, że byliśmy bardzo umiarkowani i na zarzut „paskarstwa” bynajmniej nie zasługujemy, owszem sami narzekamy na paskarzy, dających się nam we znaki na każdym kroku.

Gdyby Interpelant czy Interpelantka zestawili obecne koszty wydania numeru z dawniejszymi wydatkami na ten cel, zlapaliby się poprostu za głowę, tak jak my się łapiemy, nie wiedząc jak związać koniec z końcem.

I dlatego bardzo nam przykro, że za nasze najlepsze chęci spotyka nas tego rodzaju „umianie”.

Ala trudno!... Jeszcze się ten nie urodził, kto dogodziłby wszystkim.

Tyle na wytłumaczenie się z zarzutem, jaki nam uczyniono zupełnie bezpodstawnie.

Z kolei rzeczy należałoby też odpowiedzieć na kilka interpelacji, zgłoszonych do „kronikarskiego plóra”, zachodzi przecież uzasadniona obawa, że w takim razie braknąć może miejsca na „porządek tygodniowy”. Pomijamy je zatem chwilowo milczeniem, obliczając w swoim czasie, gdy się ich więcej nabiera, poświęcić im całą kronikę, zwłaszcza, że kronikarz, jeśli się już do czego zabierze, lubi to wykonać sumiennie i nie abędzie byle czem, interpelacje są zaś tak różnorodnie, że odpowiadanie na nie wymaga zupełnie serjo przygotowania, a na to brak czasu, według bowiem uchwały sejmowej wolno pracować dziennie tylko ośm godzin, w niedziele zaś i święta musi się z obowiązku próżnować.

Porządek „tygodniowy”, jaki sobie kronikarz wyznaczył, miał być przedewszystkiem uzupełnieniem kroniki poprzedniej, mającej za motto „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”.

Zi względu na brak miejsca, można było poświęcić słów kilkoro jedynie „przyjacielom”, dla „psów” już go nie starczyło, ale chyba każdy z P. T. Czytelników doświadczył sobie raszę w duszy i zrozumiał intencje kronikarza. Zatem można ten temat porzucić, bowiem dwie kroniki jedna po drugiej poświęcone tylko polityce, to byłoby może za dużo. W wielkim poście należy się umiarkować, ale i w tym kierunku musi się zachować pewną miarę.

Długo wdłużniejszą temat rozmyślań stanowią stosunki wewnętrzne, poprawiające się z dnia na dzień, jak to mówią „z pieca na łeb”.

Niestety, zupełnie polityki w trąbę puścić nie mogą, gdyż dziś, choć jest to połączone z trudnościami, policykuje

każdy. Dla temu wyraz krakowska Rada miasta, wyrażając na pierwszym wielkopostnym posiedzeniu, w dniu 19 lutego, żądanie, aby zawarto pokój z bolszewikami.

Kwestya „wojny, czy pokój” zajmuje dziś wszystkich i dzieli społeczeństwo na dwa wrogie obozy. Oświadczysz się za wojnę, nawymyślają ci od „narodowych demokratów”, bąklesz o pokoju, powiedzą, że jesteś zdeklarowanym bolszewikiem i wskazą na Estonię, która pokój zawarła z Rosją i już odzyskała jego skutki, mazarazę, drożynę i komunistyczną agitację.

Nasza Rada oświadczyła się większością głosów za pokojem i ma tę błogą nadzieję, że, o ile będzie się kto liczył z jej zdaniem, pokój będzie zawarty. Nie będzie to nawet połączone z trudnościami. Ziraży, drożynę i agitację bolszewicką mamy już u siebie.

Prawdawie „neutralnych”, którzy nie są ani za pokojem, ani za wojną, ale radzi byłoby, aby już raz nastąpiły lepsze czasy, jest stosunkowo mało. Należy do nich i kronikarz.

Politykowanie, jak się wyżej rzekło, połączone jest obecnie z trudnościami. Najważniejsze kwestye o nawiało się zwykle przy bombie, teraz, gdy kosztuje ona cztery korony, najwyżej raz na tydzień można sobie na podobny wydatek pozwolić.

Pozatem raz lub dwa razy w tygodniu (załatwie od tego, jak prędko komu rośnie broda), prowadzi się dyskusya polityczną z swym golibrodą w czasie dokonywanych przez niego „operacyi”. Dziś i w tym kierunku trzeba zaprowadzić oszczędność, gdyż golibrodzi, idąc za przykładem innych, podwyższają cenę co najmniej raz na tydzień. Obecnie, jak się sam kronikarz miał sposobność przekonać na swej skórze i kieszeni, ostrzyżenie i ogolenie, bez żadnych specjalnych zabiegów, kosztuje dwadzieścia koron. Tyle przynajmniej kasano mu zapłacić za jedenastominutowe posiedzenie.

Będziemy zatem chodzić zarobnie jak dalecy ludzie, ale odpinając takte polityczne rozmowy, jakie się z mistrzami notyc i brzytwy prowadziło. A trzeba wiedzieć, że każdy golibrodzi to polityk z krwi i kości i urodzony dyplomata. I dziwić się należy, że tak ich mało bierze dotąd udział w życiu publicznem.

Na posiedzeniu Rady miasta w dniu 19 lutego uchwalono założyć miejską fabrykę mydła, być może, że wpłynęło to na obniżenie cen w „salonach fryzjerskich”, wiadomo bowiem, że mydło jest niezbędne do golenia.

Z chwilą gdy ową fabrykę puści się w ruch, poprawi się wszystko i pójdzie „jak po mydle”. Mamy prawdziwe przysłowie „wygłodzi jak Złobocki na mydle”, ale ono do naszych stosunków nie może się stosować, gdyż, o ile mi wiadomo, wyrobem miejskiego mydła nie zajmuje się żaden Złobocki, a tylko członkowie tej rodziny nie mają do niego styczności.

Mamy już kamieniolomy w Miękiel, mamy kopalnię węgla w Jaworznie, obecnie przybywa fabryka mydła, co jest jedynym dowodem więcej, że Kraków jest wielkim miastem i że po wielu latach swą własną opórą, do której z pewnością nie braknie kandydatów i kandydatek, gdyż, jak wiadomo, śpiewamy coraz cienie, ale i coraz żłośnie.

Czy na poprawę stosunków wpłynęła zmiana Rady przybocznej (przy tronie p. prezydenta) na Komisję aprowizacyjną, tego powiedzieć nie możemy, ale nie tracimy nadziei, że wszystko pójdzie starym porządkiem, bo zmieniła się tylko nazwa, ale nie ludzie, którzy w skład tej instytucyi wchodzi. A jak stwierdza komunikat Urzędu zdrowia, pojawiła się już i w Krakowie epidemia śpiączki. Nie są od niej wolni nawet ojcowie miasta. Objawia się ona, jak stwierdzają powagi lekarskie, zapadaniem w sen i dlatego tak się nazywa. Osoba nią dotknięta, zbudzona ze snu, na zapytania odpowiada niesłyszalnie, zachwuje się apatycznie i mówi nie zawsze do rzeczy, a coś podobnego można u nas skonstatować w czasie różnego rodzaju posiedzeń.

Mamy zatem Komisję aprowizacyjną, ale byłoby lepiej, aby jej nie było, był natomiast chleb, tłuszcz, cukier, mąka, mięso, wędliny itd. Na to się jednak nie nadzieli. Miasta będą szczasne na bardzo ciężki przednowek, choć Szymon uchwałił szewskie zbioru, pozostałego u agraryaszy po odstawieniu kontraktu. Za ostatni masyeczny pszenicy płaci Rząd 315 marek, a paskarz 1800 koron, nie też dlatego, że rolnik woli swe zapasy sprzedać po kilkaset wyższej cenie.

Minister aprowizacyi oświadczył wprawdzie, że sytuacja jest pomyślna, choć bowiem liczone na dwadzieścia trzy tysiące wagonów z zbioru, a będzie ich tylko piętnaście, do kwietnia z głodem nie poradzemy, a potem będzie wiosna, słowiki będą śpiewać, masy brzęczeć, więc nikt nie będzie myślał o tak „przeznaczonej” rzeczy, jak jaizale.

A wiosna zolta się już do nas i to wielkim krokiem. W Paryżu już już fiolet i kwitną podobno brzo-

skwinie (powtarzam to na odpowiedzialność *Kurjera*), w Krakowie zaś pojawiły się na wystawach modniarskich nowe modele kapeluszy wiosennych, takie, co to na nich właściwie niema nic, ale dają kosztują.

Tchnienie wiosny poczuł i Wojtek pani Haef (dowiedziałom się, że to niewiasta, choć stale używa, pisząc o sobie, rodzaju męskiego). O ół Wojtek (kot, o ile kto ciekawy!...), nie bacząc na to, że jeszcze luty, a koci karnawał zaczyna się w marcu, romansuje w najlepsze z tłustą, białą kotką z sąsiedztwa, co Antorka w sąlnistym artykule podaje do publicznej wiadomości, jako dowód, że wiosna idzie!... To samo zresztą przepowiada i pawien *Lucyony*, który się zupełnie nie zna na astronomii i meteorologii, mimo to przesłat czasem się nie myli.

I n wiosna wcześniej się rozpoczęło, tem dla nas lepiej, o tyle tylko naturalnie, że nie będziemy marznąć, ale trzeba będzie zato kuć żonie wiosenny kapelusz, o czem przypomina w *Kurjerze* też sama pani „Haef”, niby to po męsku pokpiwając sobie z dziwactw mody, ale mimo to zwracając na nie stale uwagę „Czytelniczek”, aby kłopotaly głowę swym mądom.

A *propos* karnawału, ale nie kociego, lecz ludzkiego. Pani „Haef” wytykała Krakowiakom „karnawałiarstwo”, zaczęła, że nie unieją się bawić itd., gdy się zaś karnawał skończył, pisze najwyraźniej, że był bardzo miły, a niewiasty do dziś śnią o nim i nawet przez sen wzdychają i powtarzają figury tego lub owego tańca.

I ja jestem tego zdania, że bawiono się miło i to nawet zaadno haszale, nie był to jednak prawdziwy ogień, ale fajerkarki, po których został tylko dym-wspomnienie. Na rach młotności nie wpłynął on bardziej ożywiająco, choć może się mylę.

W gniecie rzeczy to karnawał jeszcze się nie skończył, obecnie bowiem mamy żydowski, jak się przekonałem z ogłoszeń, zawiadamiających o ranie z zabawą tańczącą w dniu 28 lutego w sali krakowskiej „Sorota”, urządzonej przez Stowarzyszenie kandydatów adwokackich. W tymże dniu miszarada w Sali saskiej.

Kto więc nie wyskakał się należyście w czasie naszego karnawału, miał jeszcze sposobność teraz, koci karnawał, niestety, już mu jej nie nastręczy.

Ala i koty, zapewne dzięki wojale, jakoś się zmodernizowały i zapominają o dawnych tradycjach, śladem inteli urządzają sobie karnawał przez cały rok. Ół Wojtek to zaton stary konserwatysta, szanujący kości tradycje, choć mi się jakoś barzo spiesz i początek marca nie może się doczekać. Czy jednak nie są to fałszywe alarmy?... Czy on się nie myli?...

A może zamiast uroczego tonowania wiosny i „błękitnego”, ciepłego powietrza (*istotcy Kurjera*) czeka nas jeszcze zimny powiew wiatru i śnieg, który zamrozi nasze nadzieje?

Czekajmy, a przekonamy się, czy się Wojtek nie omylił. Jeśli sprawdzą się jego przeczucia wiosenne, może być pewny nie tylko uznania, lecz i nagrody. Najdłuższą mysz, jaką mi się udało upolować, będzie tym widocznym znakiem mej wdzięczności.

Będzie to wprawdzie połączone z pewnem trudnościami, bo i skąd tu wziąć mysz i do tego czasu?... Cayo ze składu jatlego paskarza, mającego nagromadzone zapasy na czarną godzinę. I koty zatem powinny narzekać na aprowizację, tak jak narzekają już psy, którym człowiek zjada to, co było dla nich przeznaczane i do tego jeszcze nakłada na nie nowe podatki. Podobno w gronie radców miejskich znalazł się jeden śmiatek, który zaproponował, aby opodatkować i koty, ale się spotkał z ogólną opozycją, gdyż groziłoby to rewolucją zwłaszcza starych pańien, o których śpiewał poeta:

„Starej paunie to podarek:

Piesek, kotek lub kanarek...”

Z pomysłom nich wyrzuciła przecież kota, chwając jego załtowane porządki, ale oburzają się nierz na jego nowe włości po dachach.

Ji staropanieńskie serce nie roznie, że to przecież „chłilenie wiosny” i jej przeczucie!

Nachaj przypadkiem nie posadził kto kto kronikarza, że on jest zbyc „wiosnane” usposobiony, zwłaszcza, że jedno z pism krakowskich doniosło, iż i męczył mi się swój „wiek krytyczny”, który się rozpoczyna zwykle po skończeniu czterdziestki. Najstarszy dotąd obywatel staje się nagle lekkoduchem, uwolnieniem, łowieniem i t. d.

Kronikarz dawno już przekroczył ten tyślowy Rubikon, ale czegoś podobnego u siebie dotąd nie zauważył... Kto jednak wie!... Powiada przysłowie, że czasem w starym pieniu dyabel pili, ale taki stary piec, niestety, nie grzeje, tylko dym!

I ta zimna wiatr przykryj rzeczywiście rozwlewa bezlitośnie wszystkie kronikarskie wiosenne marzenia. O ilot szczęśliwyszim jest od niego taki czworonozny Wojtek!...